Cena 25 groszy

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

№ 24. Łowicz, piątek dnia 22 lipca 1932 r. Rok I.



Życie Łowickie

Tygodnik regionalny, wychodzi w każdy piątek.

Prenumerata roczna 10 zł.; półroczna 5 zł. 50 gr.; kwartalna 3 zł.; miesięczna 1 zł. —) Ceny ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce: (— na pierwszej stronie przed tekstem zł. 1, na następnych stronach po 60 groszy. ||| Ogłoszenia drobne na ostatniej stronicy po 20 groszy za wyraz.

Adres Redakcji i Administracji — Łowicz ulica Piłsudskiego № 48 m. 2 Redakcja jest czynna codziennie od godz. 16 do 17 nadto we wtorki i piątki wszelkie sprawy dotyczące pisma załatwiać można od godz. 11-ej do 13-ej w lokalu „Ogniska Nauczycielskiego" Rynek Kościuszki 11/12 w oficynie. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje również „Księgarnia Łowicka". Rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie możność czynienia skrótów w artykułach.

PROCESY NISZCZĄCE REGIONALIZM.

Szeroki ruch kulturalny, związany u nas przedewszystkiem z nazwiskiem wielkiej pamięci Stefana Żeromskiego, mający na celu ochronę zabytków, różnic etnograficznych polskich dzielnic, wynikł z faktu, że kraj nasz pod względem kultury szerokich rzesz ludności nie przedstawia jednolitej, spoistej masy w znaczeniu zwężonem.

Cała Polska rdzenna—jeśli pominąć różnice narodowościowe—podzielona jest na szereg regjonów, gdzie formy życia ludności i wykwit ich trudu wybitnie się od siebie odchylają. Odchylenia te idą w kierunku różnic językowych, są w budownictwie, ujawniają się w owocach przemysłu artystycznego (ubrania, ozdoby wnętrz domów) oraz istnieją w tej stronie przejawów bytowania, która popularnie nosi nazwę zwyczajów i obyczajów.

Skąd się to wywodzi? Otóż pobieżnie można wskazać na to, że pewne połacie naszego kraju skazane na zamknięte życie w ramach mniej lub więcej stałych, odgradzających je od wszelkich innych, rozwijały się bez kontaktu z sąsiedniemi obszarami. Mały stosunkowo ruch między jednymi a drugimi, wynikający z powolnego tempa ówczesnego życia, nie wpływał na zmianę trybu ich egzystencji. Środowisko, dyktujące swoje warunki, dodawało do sumy specyficznych cech coraz to inną z biegiem czasu tak, że dziś jest cały szereg znamiennych różnic, które razem tworzą nieprzebraną skarbnicę bogactw narodowych.

Ramami temi, które stworzyły poszczególne regjony polskie, były już to warunki geograficzne (góry Tatry, bory Kurpiowskie) już historyczne (Łowickie) czy obie te przyczyny razem (Śląskie). Jeśli gdzieindziej tych okoliczności wskazać nie można bezpośrednio, to trzeba zwrócić uwagę na to, że poprzednie tempo życia było bardzo wolne, a jedna miejscowość z drugą nie miała prawie żadnego kontaktu, tylko bytowała powolnem życiem światka zabitego deskami.

Ostatnie dziesiątki lat wieku XIX i „nasze" wieku XX, kiedy tempo życia oparte na maszynie tysiąckrotnie zostało ułatwione, uprzystępnione i uproszczone, a procesy wymiany i przenikania—więc ruchu—przyśpieszone, regjonom polskim zaczęła grozić śmierć naturalna i szybka.

Ocalenie zatem przed zgubą resztek regjonalnego piękna (w jakiejkolwiek postaci i możliwości) oto cel tego ruchu—regjonalizmu. Tatry, dokąd skierowane było łożysko polskiej turystyki z pionierem dr. Tytusem Chałubińskim na czele, padły jako regjon przedewszystkiem od „gości" z dolin. Inne zaczynają się „klaść" przez warunki ekonomiczne. Giną Kurpie, góralszczyzna, Lubelskie, Sieradzkie, Krakowskie, Kaszuby, Mazury. Muzea, książki, publikacje, opracowania—to prawie synonimy zjawiska wycofania się z życia tych wartości, które były w „ludzie" jego integralną częścią.

Najbujniej, najjaskrawiej i najdłużej cechy regjonu zachowało Łowickie przez swoje specyficzne warunki. Do rzędu komunałów zeszło już twierdzenie o wadze historji w życiu Łowickiego. I tak jest rzeczywiście—dzieje tego skrawka ziemi wytworzyły tu regjon—zamknięty szmat ziemi o swoistych cechach i interesach. Mojem jednak zdaniem regjon utrzymały przedewszystkiam warunki ekonomiczne. Łowickie jest jakoby samowystarczalne w tem znaczeniu, że ilość ludzi zamieszkała na terenie ma na niem zajęcie, zarobek i wyżywienie. Ta ilość bezrolnych i małorolnych, jaka jest, znajduje tu utrzymanie, stąd niema ruchu poza granice Łowickiego.

Otóż brak tego ruchu przedewszystkiem jest przyczyną, że Łowickie zachowało się tak długo w mało zmienionej formie.

Weźmy dla porównania takie np. Sieradzkie. Miało ono swoje ubiory, swoją gwarę, swoje budownictwo i zwyczaje odrębne od innych. Dziś oprócz kilku wsi, położonych mniej więcej w promieniu 4 klm. od Sieradza, cech folklorystycznych nie znajdzie. Zginęły czepce, staniki, luźne kaftany, wełniaki samodziałowe, „fryzki", — zapanowały sukienki, swetry, berety. I jest rzeczą ze wszech miar ciekawą, że Sieradzkie rozpada się od kresów—tuż przy samem mieście kilka wsi takich jak Monice, Jeziory, Męka, Wośniki, Zapusta, Charłupia Mała, Męcka Wola—posiadają bodajże około 80% cech regjonalnych (że określę to liczbą), natomiast odległe kąty, zapadłe kresowe miejscowości są absolutnie zmienione.

Co rozsadziło Sieradzkie jako region? — oto ruch ludności. Uboga gleba (piaski) i drobne gospodarstwa (od 3 do 14 morgów) nakazywały poszukiwać gdzieindziej chleba. Całe zatem rzesze ludności szły „na Sachsy" przedewszystkiem lub do Łodzi — mniej — na zarobek. Kiedy wracały, to już w sukniach, kapeluszach, garniturach, ze zmienioną wymową. Nie było myśli o wejściu w dawne formy. Dokonywało się to i dokonuje masowo w przeciągu lat kilkunastu ostatnich — Sieradzkie jako region w oczach się kurczy.

Zamiast tego zapanowuje kultura niemiecka. Znaleźć ją można w ubiorach (charakterystyczne niemieckie garnitury i kapelusze ze szczecinką z tyłu), w mowie (*westka* od *die Veste* na kamizelkę, *kana* od *die Kanne* na dzbanek, *pucować* od *putzen*, *rajzować* od *reisen*, *fest* chłop, *feśtny* obiad i t. p. i t. p.) Wogóle w każdym niemal przejawie życia słychać powoływanie się na niemieckie wzory: „*w Niymcach*" tak lub „*w Niymcach*" owak. Inna sprawa, że łącznie z tem przeniosło się i cały szereg dodatnich rzeczy, jak umiejętność lepszej uprawy roli, prowadzenia racjonalniej hodowli i t. p.

Aczkolwiek więc Łowickie jako region zachowało się stosunkowo najlepiej, niemniej jednak nie można mieć oczu zamkniętych na fakt, że i ono się zmienia. Procesy jego jednak niwelacyjne są zgoła inne i bardzo powolne, powolniejsze od góralszczyzny, Sieradzkiego czy Krakowskiego. Przedewszystkiem zatraca się dawna forma księżackiej mowy. Zwróciłem na to uwagę w artykule „Gwara łowicka przed widmem zagłady", gdzie wskazałem, że największym tępicielem łowickiej gwary jest szkoła powszechna przez swoją jednostronność państwową, jako czynnik w tym kierunku specjalnie nastawiony. Rezonansem tego była garść chaotycznych i różnopłaszczyznowych impresyj p. J. G., który, obrawszy sobie filozoficzno - rezygnatorską kładkę w sensie *omnia transit*, starał się „inne zająć stanowisko". Rzecz wiadoma, że wszystko—razem z gwarą—minie, zmieniając swoje formy, ale co innego jeżeli zmiana jest wynikiem przenikania i obopólnej wymiany, a co innego jeżeli cośkolwiek borbarzyńsko niszczymy dla tego samego, aby zniszczyć.

W tej więc dziedzinie niwelacyjny proces jest przyśpieszony, raz—bo atakowany objekt jest bez możności przeciwstawienia naturalnej swojej odporności, drugi—bo szkoła powszechna jako narzędzie ma za sobą cały autorytet, całą konsekwencję i wielkość państwowej akcji. Druga rzecz, która uległa zatracie, a jeśli chodzi o pewien efekt zewnętrzny jest pierwszorzędnej wartości—to ubiory. Nieliczne są już w Łowickiem wsie (Złakowy, Bąkowy, Jackowice), gdzie młodzież męska chodzi w pasiakach. Miejsce lejbika czy spencerka zajął french z czterema kieszeniami, zamiast łowickich spodni wełnianych—noszą sportowe. Kapelusz zastąpiony maciejówką lub cyklistówką.

I w ubiorach dziewcząt zachodzi zmiana. We wszystkich wsiach przyłowickich i tych które przeżyły mocną pracę oświatowo-społeczną (Bocheń

Dr. JÓZEF DUTKIEWICZ.

Dzieje dawnego seminarjum nauczycielskiego w Łowiczu. (1786—1845).

(ciąg dalszy)

Ten zaczątek seminarjum istniał do roku 1793, kiedy to po drugim rozbiorze Łowicz znalazł się pod panowaniem Prus. Chociaż na posiedzeniach Komisji Edukacji Narodowej dziękowano księciu prymasowi za hojność „w sprawie tak użytecznej", wiemy, że stypendyści nie odpowiedzieli nadziejom w nich pokładanych, a zamiast zająć stanowiska nauczycieli w szkołach parafjalnych, szli na posady lepiej płatne i więcej szanowane, zostając przeważnie organistami.

Rząd pruski kształcił zrazu nauczycieli-polaków dla szkół parafjalnych Prus południowych w niemieckiem seminarjum nauczycielskiem w Cylichowie (Züllichau), jednak taki stan rzeczy szkolne władze pruskie same uznały za niedostateczny. W roku 1799 zaprojektowano uruchomić trzy seminarja po jednem na każdy departament Prus Południowych (Warszawa, Poznań, Kalisz). Władze centralne (minister Voss) wyobrażały sobie, że instytuty te zostaną ufundowane gdzieś na prowincji. Kandydaci do zawodu nauczycielskiego mieli pochodzić ze wsi. Nauka, jaką będą otrzymywać, nie ma być zbyt obszerną, tak iż wystarczy do prowadzenia całego zakładu jeden nauczyciel.

Przeciwko takiej koncepcji kamera warszawska wystąpiła z obszernym memorjałem, w którym usiłowano dowieść, że jeden nauczyciel jako kierownik zakładu i wykładowca nie da sobie rady. Korespondencja na temat organizacji przyszłych seminarjów kończy się zatwierdzeniem przez króla 24 kwietnia 1802 r. następującego planu nauk: religja, moralność, przyroda, geografja, historja, prawo, budownictwo, higjena, muzyka, metodyka, ćwiczenia umysłu (Verstandübungen), pszczelarstwo, ogrodownictwo. Kurs ten miał być podzielony na 3 lata. Seminarja miały powstać w Poznaniu, Piotrkowie, a dla departamentu warszawskiego kamera zaprojektowała założenie seminarjum w Górze w gmachu poklasztornym. Na kierownika tego seminarjum zaproponowano opiekuna dotyshczasowego stypendystów polaków w Cylichowie Jeziorowskiego. Przesłano jednocześnie do Berlina jego prośbę o pozwolenie zwiedzenia instytutów kształcenia nauczycieli w Prusach.

Ministerjum zaaprobowało zrazu wybór miejscowości i kierownika. Jeziorowskiego wysłano na koszt rządu do Drezna, Magdeburga, potem też do Szwajcarji do Pestalozziego. W ciągu roku 1804 nastąpiła zmiana decyzji. Ze względów oszczędnościowych zrezygnowano z projektowanego do kaliskiego departamentu seminarjum w Piotrkowie. Ograniczono się do powołania do życia dwuch tylko seminarjów: w Poznaniu oraz w Łęczycy lub Łowiczu. Wyboru dokonać miała kamera warszawska. Wybrano Łowicz, bo w Łęczycy nie było gmachu odpowiedniego, a w Łowiczu bernardyni zajmowali gmach duży, liczba zakonników była niewielką, można ich było bez trudu umieścić w innym klasztorze.

(c. d. n.)

Kompina) nie noszą dziewczęta długich bucików sznurowanych kolorową tasiemką—jest na ich miejsce lakierek i jedwabna modna pończocha. Zamiast wełnianego kaftana lub haftowanego na samodziale stanika, przychodzi kolorowa bluzka.

Ogólnie tylko został jeszcze wszędzie u kobiet młodszych i starszych wełniak. Jak wielką w tym wypadku odegrał rolę—obok poczucia pewnej materjalnej wartości wełniaka—i przyrodzony konserwatyzm kobiecy, trudno jest ustalić. Niemniej jednak stwierdzić trzeba, że oba te czynniki nieposlednią tu grały rolę i że świat męski jako bardziej rzutki, więcej podatny na wpływy, prędzej ulegał zmianom z tej strony.

Z dziedziny zwyczajowej giną takie rzeczy, jak kilkudniowe wesela, które były tłumną demonstracją rodziny, przyjaciół i znajomych, giną również wieńce ślubne, a na ich miejsce zjawia się welon. Nietrudno ustalić, co tu najważniejszą odgrywa rolę. Ogólne zubożenie wskazuje zupełnie niedwuznacznie, co tańsze, a co droższe, co mniej, a co więcej praktyczne. Jeśli jednak chodzi o zmianę w ubiorach, to obok przyczyn utylitarnych — mojem zdaniem—odegrała rolę i strona intelektualna—świadomość, co iest mniej a co więcej higjeniczne, co cięższe a co lżejsze.

Ta sama większa świadomość, podniesienie poziomu wymagań dla otoczenia, zagubia łowickie budownictwo. Giną w czworokąt budowane zagrody: dom, szopy i stajnie, giną dwumieszkaniowe z komorami po szczytach domy mieszkalne—przychodzą na ich miejsce luźne, szerokie podwórza, domy są budowane nowocześnie—kilkopokojowe.

Na to podniesienie intelektualne szerokich mas łowickich wpłynęła prowadzona od lat przedwojennych jeszcze praca społeczno-oświatowa. Otarcie się o świat—odczyty, wykłady, pogadanki, organizacje najrozmaitszego gatunku—wogóle ten charakterystyczny ruch, jaki teraz jeszcze w drobniejszej mierze, jeśli chodzi o wstrząs, przeżywamy—rozszerzył myśl, wzbudził zainteresowania, zmienił dążenia. I stał się właśnie procesem, rozsadzającym region. Był prowadzony pod kątem niszczenia istniejącego stanu rzeczy, który był zastojem w pojęciu twórców tego ruchu. Prowadziły go jednostki z poza terenu (Grabski—polityk, Malinowski—działacz społeczny, Motyliński—nauczyciel oświatowiec, Zawiastowski — organista społecznik) niewyrosłe z gruntu i nieumiejące szukać wartości w otoczeniu, w którem pracowały. Nie było mowy wówczas o regionaliźmie, a działaczom ich inwencja nie podszepnęła o bogactwie, które jednocześnie niszczą.

Pokolenie łowickich działaczy, które przejęło prace od obcych poprzedników, samo wychowane w tej atmosferze niwelacji (Pietrzak, Kazimierowicz, Brudka) społeczno-oświatową pracę prowadziło z takiemże nastawieniem niwelowania różnic regionalnych i podciągania społeczności wiejskiej do jakiegoś bliżej nieskrystalizowanego typu mieszczańsko-polskiego. Tenże więc proces, jeśli weźmiemy pod uwagę jego świeżość i rozmach, społeczno-oświatowa praca na terenie bez uwzględnienia miejscowych właściwości—przyczynił się w wielkiej mierze do osłabienia cech regionu. *Teodor Goździkiewicz.*

Światła i cienie.

Ostatni Nr. 22 „Życia Łowickiego" z dn. 8 lipca przyniósł mi miłą niespodziankę, gdyż przekonałem się naocznie, że zagadnienia oświatowe, umieszczane w „Głosie Nauczycielstwa Łowickiego", są nietylko przedmiotem zainteresowania pracujących w tej dziedzinie nauczycieli, ale również wybitniejszych jednostek z pośród miejscowej inteligencji. Niezbitym dowodem tego jest artykuł podpisany przez p. inż. Jana Czarnowskiego, Dyrektora elektrowni miejskiej.

Coprawda artykuł ten jest tylko odpowiedzią mającą na celu obronę elektrowni, której w artykule p. t. „Frontem do zagadnień szkolnych" zasadniczo nie zwalczałem i nie mam na przyszłość takich zamiarów, gdyż istnienie jej jest kwestją przesądzoną, skoro raz zoztała wybudowaną.

Nie miałem też zamiaru kwestjonować dobrodziejstw elektrowni, nie dowodzi to jednak, aby sama budowa nie była dziełem przedwczesnem, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Łowicz posiadał już oświetlenie elektryczne. Na ten temat zresztą słyszy się bardzo często rożne zdania.

Powiedziałby ktoś, że i na słońcu, które bezpłatnie wszystkie ulice i najdrobniejsze zakamarki oświeca, ludzie też znaleźli ciemne plamy, a więc trudno, aby nikt nie miał pretensji do wytwórni sztucznego światła, którego przecież, choćby ze względu na sam koszt, nie można porównać z tamtem.

Otóż jeżeli pisałem, „że elektrownia potrzeb powiatu nie zaspokoiła" to miałem na myśli zdanie b. burmistrza m. Łowicza p. dr. Baci, który na walnem zebraniu Kół Mł. Wiejskiej w r. 1927 wzywał zebranych do współżycia wsi z miastem, a w związku z poświęceniem kamienia węgielnego elektrowni oświadczył, że światło swe nieść będzie ona po całym powiecie, a więc dotrze (jak należałoby sądzić) najpierw do osad i osiedli gminnych, a stamtąd stopniowo i do wsi. Wątpliwość moją co do celowości wybudowania nowej elektrowni pogłębił głos p. Kołodziejskiego Jana zamieszczony w Nr. 6 „Życia Łowickiego" gdzie autor skarży się na brak oświetlenia dwóch ulic na Korabce, a mianowicie Strzelczewskiej i Zagrodowej, (brak też podobno światła i w drugim końcu ulicy Chemicznej), przy których skupiły się właśnie prawie wszystkie osiedla mieszkańców Korabki, a mając pod bokiem elektrownię, są pogrążone w cieniu. Z tego względu wyjaśnienie, że elektrownia oświetla Sochaczew i Boryszew, które p. inżynier J. Cz. był łaskaw zamieścić w swej odpowiedzi jest niezbyt pocieszające, skoro mieszkańcy Łowicza, których kosztem elektrownia stanęła, chodząc poomacku, „nabijają sobie guzy i wykręcają nogi", nadwyrężone bieganiem przy odnoszeniu podatków, których część idzie przecież na spłatę pożyczki zaciągniętej na budowę wyżej wymienionej elektrowni.

Jeszcze jednym argumentem usprawiedliwiającym moje wystąpienie jest to, że rozchodziły się pogłoski o przymusowym wykupie elektrowni, o czem zresztą wspomina również i Sz. Autor w swej odpowiedzi, a stwierdzić muszę, iż tego rodzaju wiadomości nie uspasabiają przychylnie do inwestycyj społecznych. Cieszę się zatem, że sprawozdanie p. inżyniera J. Cz. rozwiało nagromadzone wątpliwości i zapoznało społeczeństwo z faktycznym stanem, który mimo wszystko nie przesądza faktu, że podjęta budowa była przedwczesna względnie zbyt kosztowna ale, ponieważ, jak już wspomniałem, istnienie elektrowni jest zapewnione, przeto dyskusję na ten temat uważam za bezcelową i dlatego innych argumentów na poparcie umieszczonegogo w poprzednim artykule twierdzenia nie podaję, bowiem uważam, iż od tej pory elektrowni miejskiej życzyćby należało tylko jaknajpomyślniejszego rozwoju.

Chciałbym jeszcze na tem miejscu podziękować Sz. Autorowi za zaproszenie mnie do Łowicza w celu zwiedzenia elektrowni i szkoły na Bratkowicach, (z czego rzecz oczywista nie omieszkam skorzystać). Pragnąc jednak wywdzięczyć się Sz. Autorowi za wskazanie mi godnych zwiedzenia miejsc wycieczkowych, a wyczuwając z napisanego przez Niego artykułu, że interesuje się również i oświece-

niem umysłów dziecięcych, dla porównania wrażeń wskażę adresy innych szkół powszechnych poza budynkiem na Bratkowicach.

W szczególności proponowałbym zwiedzenie szkoły Nr. 1 mieszczącej się przy ul. 11 Listopada, a częściowo i przy ul. Marszałka Piłsudskiego i 1-go Maja, a wówczas odpowiedzieć, czy dobrze jest, że budynek dla szkoły Nr. 2 na Bratkowicach „jest na wykończeniu", a dzieci szkoły Nr. 1 duszą się w ciasnych lokalach.

Co zaś do zainteresowania samorządu szkolnictwem w samem mieście mogliby cośkolwiek powiedzieć kierownicy tych szkół, którzy udzieliliby Sz. Autorowi bardzo dużo cennych informacyj.

Czy zaś „konieczne potrzebne jest do przekonania samorządu o konieczności powstawania budynków szkolnych wykazanie, że inne działy są zbyt rozwinięte" czy nie, to jest już kwestja różnych zapatrywań, dodam tylko, że powszechne oświecenie jest przewidziane konstytucją z dn. 17.III-1921 r., niema tam natomiast żadnej wzmianki o „powszechnem oświetleniu", a zatem na pierwszym planie winna stać budowa szkół, pod które niepotrzebny byłby tak wysoki nasyp, jak to miało miejsce przy budowie elektrowni a dopiero później inne działy.

Jeżeli chodzi o stanowisko zajęte przez p. Inżyniera, to zupełnie mu się nie dziwię, a wprost przeciwnie, jestem dla Niego z głębokiem uznaniem, że powierzonej sobie placówki broni przed zarzutami, ale to nie dowód, aby światło elektryczne miało mieć większą wartość od tego jakie niecimy w duszach dziecięcych my nauczyciele.

Na zakończenie swych wywodów dodam, że przez oświatę można najprędzej dojść do potęgi i do dobrobytu Państwa i, chociaż nie neguję potrzeby budowania dróg i mostów, jak to mylnie interpretuje sobie Sz. Autor, to jednak uważam iż kwestja budowy szkół, a co zatem idzie i oświaty, powinna stać wyżej, a przynajmniej na równi z tamtemi.

Zestawienie cyfrowe wydatków samorządu na potrzeby jedne i drugie w ciągu całego okresu niepodległości byłoby naprawdę słowami w imię prawdy napisanemi.

Albin Zalewski
nauczyciel.

O muzykach.

Jedyn pon me prosieł, chtóry wie, ze jezdym sielnym tuniecnikim i po muzykach ciągim łaze i to nawet po obcych wsiach, abym troche o tych nasych muzykach t. j. zobawach wieskich napisoł i podoł do jaki gazety, moze być do życia łowickiego. Gdy mu godołym, ze jo tak ładnie, jak w książkach stoi pisać nie umim, bo zym niegramotny, to un my na to powiedzioł, zeby tak napisać po prostymu, jak sie mówi to jesce bedzie ładni i ze tero to póno tako moda nadchodzi, aby nasą księzacką mową sie wyrozać. Mówieł my nawet, ze póno tak mo nostać, ze w skołach wieskich nie bedą łucyć dzieci na książkach takich, jak do tych pór, ino na innych, co to bedą, jak to un mówieł nasą księzacką gwarą pisane. Tero my skoda, zym go sie nie spytoł dlocego tak nastanie, bo jak sobie tak rozmyśluje som, to my sie to nie bardzo podobo. Ale jak ta bedzie z tym łucynim w skołach to sie późni zobocy, tero wim, ze mąm po prostymu napisać o muzykach i jak umim tak pise.

Otós muzyki u nos to urządzają chłopoki, zimą co wiecór, a latym to zaro po połniu i zawse w niedziele, abo we świnto. Chocios bywo, ze zabawią sie ta casym i w dziń powsedni, ale to ino je tako tańcówka, z jaki okazyi, nojcyńści, to jak gdzie je pocieranie lnu, ale do główny muzyki nie dochodzi. Coprowda tero to urządzają takie inse zobawy, rózne organizacyje naprzykłod koła abo stroze. Tako zobawa to beła u nos łuńskiego roku. Ale wtedy to sie cłowiek juz tak nie utuńcy, bo od kazdego kawałka trzeba płacić. Ale nojlepi to sie kazdy utuńcy na muzyce.

Główną muzyke robią zawse chłopoki z jedny siajki, i tako muzyka to ich zazwycoj kostuje duzo termedyi, obmyślanio, no i sporo pinindzy. Co do tych siajek, to muse powiedzić, ze w nasy wsi to ich je štery. Do piersy siajki nolezą chłopoki ojcowite, a nie zodne słuzące, a winc piersy sort—sama stoł, parobki jus starse, po wojsku, jednym słowym takie, co to sie z bele kim nie zadają. Drugo siajke tworzą chłopoki tes ojcowite, ale jus mni hunorowe i prawie wsystkie z tamtego kuńca.

Chłopoki słuzące, te to mają jus swoją oddzielną siajke. Bywo tes ze du nich nolezą casym i chłopoki ojcowite, i to nawet te nojlepse tuniecniki i sielnie uciesnej taki ściśly granicy to z tym nolezynim nima. Cwortom siajke chłopoków tworzą same podrośloki, co to jus udają kawalerów, do pannów chodzą, są parobkamy, ale jesce nie stołymy. Muse przecie pojdzić, ze i te miedzy siebie takich piersych lepsych gilorzy nie wpuscają. Choć tych podrośloków je duzo i uny by mogły same pore siajek utworzyć, ale ze z nich nie wsyscy sie jesce kawalerką zajmują, winc dlotego w cały kolinii mają ino jedną siajke.

Z dziochamy je tak samo, ino uny same siajek nie robią, a chłopoki ich do siajek przydzielają. Ino z dziochamy to gorso sprawa, bo uny, jak po nich chłopoki przyńdą, to i na ty siajki muzyke pójdą i na ty. Rozmaicie. Coprowda to im i rodzice mówią, że dziocha nie powinna zodnymy chłopokamy pogordzać. Moze ino te dziochy najęhumorowse, to jus nalezą do piersy siajki. Chocios terą, jak je tyn kryzys, to i z tymy siajkamy się zacierą

Potym, gdy taką siajka duńdzie do porozumięnią, złozy piniądze na muzykantów, na jedzynie i picie, to wtedy szuką chałupy na muzyke. Nieroz to się musą chłopoki duzo naprosić, jaby znaliść taką chałupe. Mało chtóre rodzice zezwolają chałupy, mówią, a to nie downo juz muzyka u nich beła, a to ksiądz krzycy, a to zeby się nie pobiely chłopoki, niepoopijały, a to sie na wojne zanosi. Rozmaicie. Ale gdy to załatwią, muzykantów zgodzą, to się jus umowiają, który z chłopoków mą iść po jaką dzioche. O! z tym to tes mają nieros sielny ambaras. Casym kole tego, to sie pokłócą, pogniewają, są nawet takie chłopoki, ze jak mu po te dziąche nie dają inne iść, to z siajki wystąpi i do muzyki nie chce nolezyć. Ale nojcyńści, to sie pogodzą. Są tam miedzy nimy chłopoki, które mają w siajce powozanie, i jak uny urządzą, ze tak mo być. to sie inni musą słuchać.

Nieroz dżiocha to naprzód wie, cy bedzie na muzyce i chtóry chłopok po nią przyńdzie, ale bywo, ze dziocha do ostatni chwili nie wie i nieroz to naprozno wyglądo i ocekuje.

Bo jak muzykanty przyńdą, to chłopoki wtedy rozchodzą się po dziochy jus z góry wyznacóne. Inny dziochy nie wolno przyprowadzić. Z tym przyprowadzynim dziochy to tes są chłopoty niemałe, dziocha nie chce iść, bo nie bardzo hunorowy chłopok po nią przysed, a to rodzice nie chcą zezwolić a to to, a to owo.

Chłopoki, to z góry jus zreśtą wiedzą o dziosynych kaprysach, to tez często idzie dwoch chłopoków razym po dwie dziochy.

Jak chłopok dzioche bez wjeś prowadzi na muzykę, to ludzie wyglądają, wypatrują i zaro mówią, o! patrzta to tyn po nią przysed, mioł tes po co przyńść, abo znowu, ze chłopok niebardzo. Rozmaicie bywo. Niechtóre takie pory, jak są nieśmiałe,

to się straśnie wstydzą iść razym. Dziocha zawsze idzie po prawy strunie o kawałek od chłopoka, o jaki łokieć, abo i wincy. Bróń Boże nie za blisko. Ludzie coby powiedzieli. Jak są jus blisko dumu, to wtedy muzykanty na znak podany wychodzą z marsim. Jak ładną pora i humorowsą to muzykanty dali przed dóm wychodzą, a jak nie, to ino w sini grają. Gdy się wsyscy pozchodzą, to wtedy tuńcą, as trzescy. O tym jak długo je muzyka, kto z kim tuńcy, o gościach prosónych i nieprosónych, o zakuńcyniu muzyki to napisę innym razym. Tero jus kuńce.

Jasiek z Przec.

KRONIKA.

— **„Święto Morza Polskiego".** Z inicjatywy i staraniem Ligi Morskiej i Kolonjalnej w dniu 31 lipca r. b. odbędzie się w Gdyni podniosła uroczystość „Swięta Morza". Uroczystość ta ma stać się wyrazem jednolitej opinji całego społeczeństwa polskiego. Jeśli chodzi o nasze granice zachodnie—wyrazem niezłomnej woli Narodu do obrony naszego dostępu do morza, jako gwarancji zachowania niezależnego ekonomicznego i gospodarczego bytu Polski. Zarząd Główny Ligi wyjednał dla uczestników zjazdu zniżki kolejowe.

Każdy jadący na „Swięto Morza" do Gdyni w dniach od 28 do 31 lipca r. b. ma prawo na mocy rozporządzenia M. K. wykupić za 70% wartości nominalnej bilet do wszystkich klas i na wszystkie pociągi ze *stacji wyjazdowej do Gdyni. Bilet będzie ostemplowany przez kasjera datą wyjazdu tylko z jednej strony.* Przy wyjeździe z Gdyni w dniach od 31 lipca do 2 sierpnia r. b. włącznie, każdy uczestnik obowiązany będzie przedstawić poprzednio wykupiony bilet na stacji wyjazdowej w Gdyni do ostemplowania na drugiej stronie.

Bilet ten ważny będzie na przejazd powrotny bezpłatny tylko przy wyjeździe w dniu ostemplowania przez stację Gdynię.

— **Uszkodzenie kabla.** Wskutek nadzwyczajnie silnych burz i połączonych z tem ogromnych wyładowań elektrycznych uległ uszkodzeniu dn. 15.VII w godzinach wieczorowych kabel 15.000 v. na linji przesyłowej Łowicz—Sochaczew, Boryszew. Uszkodzenia kabla znaleziono w czterech miejscach. Po próbach uruchomienia szlaku kablowego, przerzucono linję przesyłową napowietrzną poprzez nasyp toru kolejowego i dnia 18 o godz. 17 jakkolwiek prowizorycznie, wznowiono dostawę prądu. Jak nam komunikuje dyrekcja elektrowni należy podkreślić duży wysiłek personelu elektrowni, który w ciągu trzech nocy sypiał tylko po 3 godziny dziennie pracując w bardzo ciężkich warunkach. Na specjalną wzmiankę zasługuje nadzwyczaj przychylne stanowisko zarówno władz kolejowych z panem inżynierem Ptaszyńskim na czele jak i właściciela terenu pana Rejnecke oraz pana inż. Stankiewicza, który osobiście w niedzielę pojechał samochodem do Warszawy do fabryki kabli w Ożarowie w celu zdobycia niezbędnych przyrządów i części.

— **Wycieczka Klubu Motocyklistów do Płocka.** Niedawno zorganizowany Klub Motocyklistów w Łowiczu autonomiczne Koło Kutnowskiego Klubu Motocyklistów, dnia 10 b. m. odbył wycieczkę do Płocka w sile 8 maszyn. Wycieczka w Gąbinie spotkała się z Klubem Kutnowskim skąd już dalej w sile 19 maszyn wyruszono razem.

Droga do Płocka naogół jest dobra jednak, co musimy podkreślić, rzuca się w oczy pierwszorzędny stan drogi w powiecie łowickim i znaczne pogorszenie jej w innych powiatach. Bardzo zła droga poprostu „katorżna" jest na dwóch klm. przed wjazdem do Płocka. W samym Płocku czekała motocyklistów rzadko chyba spotykana niespodzianka z mostem przez Wisłę. Piszący tę notatkę widział most wczesną wiosną, miesiąc temu. Otóż most ten drewniany, szerokości naszego mostu przez Bzurę przy Elektrowni, był w okropnym stanie, pełen dziur, wybojów i łat grubości 5—6 cm. z nieoheblowanemi brzegami jakby umyślnie przygotowany na zasadzkę. Jednem słowem stan mostu parę miesięcy temu był również fatalny, jak teraz, jednak zamiast most naprawić, zdobyto się na genjalny pomysł—tani i prosty—wogóle most zamknięto. To jednak nie nie wszystko. Jedyny most w Płocku, wogóle na wiele kilometrów w okolicy na drugi brzeg Wisły zamknięto, nie pisząc nigdzie o tem, nie zakładając żadnej tarczy ostrzegawczej i nie wskazując objazdu, co jest niezgodne zupełnie z obowiązującemi przepisami. Pozwolono wycieczce przejechać przez most, natomiast w drodze powrotnej specjalnie czatowało na nas dwóch cywilnych panów na środku mostu i w brutalny sposob, posunięty aż do łapania w biegu za kierownicę, zatrzymywano maszyny, zapisując numery. Zdawałoby się, że jeżeli owym Panom szło o bezpieczeństwo mostu i przejeżdzających motocyklistów, powinni byli być na początku mostu; lecz szło im widocznie o coś innego, a brak zdrowego sensu w sposobie zamknięcia mostu, odbił się i tutaj.

W powyższej sprawie Klub Motocyklistów postanowił napisać zażalenie do Dyrekcji Robót Publicznych. Wycieczka tą samą drogą wróciła o godzinie 20 do Łowicza pozostawiając bardzo miłe wrażenie u wszystkich uczestników.

Inżynier Jan Czarnowski.

— **„Lotny Urząd Miar w Łowiczu.** W czasie od 5-go do 13-go sierpnia r. b. w Łowiczu będzie urzędował Lotny Urząd Miar, do którego należy zgłaszać celem legalizacji narzędzia miernicze z cechą wygasłą lub wygasającą. O miejscu i godzinach urzędowania będą rozplakatowane na murach miasta w odpowiednim czasie ogłoszenia Urzędu.

— **Loterja Zw. Strz.** Dnia 14.VII r. b. odbyło się ciągnienie loterji fantowej zorganizowanej przez Oddz. Żeński Z. S. w Łowiczu. Wygrane padły na numery 2, 24. 34, 129 i są do odebrania u p. Włada-Dukatowej, ul. Piłsudskiego 13.

— **Wycieczka motocyklowa.** Dnia 24 bieżącego miesiąca odbędzie się wspólna wycieczka Klubow Motocyklowych Kutna, Łowicza, Łęczycy, Żychlina do Wyszogrodu i Czerwińska. Przewidywana ilość maszyn 25. Staraniem Klubu Łowickiego odbędzie się w końcu przyszłego tygodnia t. j. około 29 b. m. egzamin urzędowy na prawo jazdy motocyklem; do egzaminu mogą być dopuszczeni również niestowarzyszeni.

Egzamin odbędzie się w Łowiczu; informacji w powyższej sprawie udziela kierownik Stacji Wzmacniakowej p. Adamczyk tel. 144.

— **Zabicie przez piorun.** Dnia 14 b. m. na polach wsi Pszczonów, gm. Łyszkowice zabity został od uderzenia pioruna Skrobisz Piotr, lat 16, mieszkaniec wsi Pszczonów.

— **Mleczarnia Spółdzielcza w Bocheniu** z dniem 1 lipca r. b. zaprzestała swych czynności z powodu braku dostawców. Od szeregu miesięcy pogłębiający się kryzys gospodarczy, odbijający się na cenach nabiałowych, spowodował zmniejszenia się starań i zabiegów nad utrzymaniem dobrego poziomu hodowli. Ostatnio zmniejszenie się ilości mleka poderwało czynność Spółdzielni.

— **Pożary.** Dnia 12 b. m. we wsi Pszczonów, gm. Łyszkowice w zabudowaniach P. i A. Kucińskich z nieustalonych przyczyn powstał pożar, w czasie którego spalił się dach na oborze i 4-ro prosiąt. Straty poszkodowani obliczają na 750 zł.

Dnia z 12—13 b. m. we wsi Arkadja, gm. Nieborów Fr. Szkopowi spaliła się stodoła, znajdujące się w niej siano i koniczyna oraz różne narzędzia

rolnicze. Straty wynoszą 1600 zł. Zachodzi podejrzenie, że pożar powstał z podpalenia.

Dnia 14 b. m. we wsi Jacochów, gm. Łyszkowice, na szkodę W. Paciorka. od uderzenia pioruna spaliła się stodoła wartości 1050 zł.

Dnia 14 b. m. we wsi Złaków Borowy, gm. Bąków, na szkodę A. Kubica, od uderzenia pioruna spaliła się stodoła i spichrz, wartości ogólnej 7039 zł.

Dnia 14 b. m. we wsi Wierznowice, gm. Bąków M. Wiechno spalił się dom mieszkalny i różne sprzęty domowe i gospodarskie ogólnej wartości 1800 zł. Z dochodzenia wynika, że pożar powstał z podpalenia przez nieletnie dzieci.

Dnia 15 b. m. we wsi Mysłaków, gm. Nieborów, na szkodę J. Tataja od uderzenia pioruna spalił się dom mieszkalny, stodoła i obora, będące pod jednym dachem. Straty poszkodowany oblicza na sumę 800 zł.

Dnia 15 b. m. we wsi Goleńsko, gm. Jeziorko, na szkodę Fr. Gałązki od uderzenia pioruna spaliła się stodoła wartości 1400 zł.

Dnia 15 b. m. we wsi Złaków Kościelny, gm. Bąków, na szkodę J. Rybusa spalił się dom mieszkalny, chlew i różne sprzęty domowe, ogólnej wartości 2500 zł. Przyczyną pożaru był wadliwy komin.

Dnia 15 b. m. we wsi Bednary, gm. Kompina, od uderzenia pioruna na szkodę J. Kardjalika spaliła się stodoła wartości 800 zł.

NADESŁANE.

Zarząd Ligi Przyjaciół Zwierząt zawiadamia, że jest w posiadaniu rewolweru utylizacyjnego, służącego do zabijania zwierząt, które uległy nieszczęśliwemu wypadkowi, a kuracji poddawane być nie mogą.. Zabijanie w takim wypadku zwierząt rewolwerem utylizacyjnym przyczynia się do skrócenia cierpień i do spowodowania natychmiastowej śmierci zwierzęcia. Rewolwer ten może być wypożyczany członkom oraz osobom zasługującym na zaufanie w siedzibie Zarządu, ul. Dr. Stanisławskiego, Seminarjum.

Zakończenie roku Szkolnego we wsi Niespusza.

Dnia 26 czerwca r. b. zebrała się dziatwa szkolna dla wzięcia udziału w uroczystości zakończenia roku szkolnego, ale nie tylko sama dziatwa się zebrała, bo przybyli też i rodzice jak również i wiele osób, których już dzieci nie chodzą do szkoły, zebrali się oni po to, by usłyszeć wygłaszane przez dziatwę wierszyki i pieśni księżackie, śpiewane przez wiejskie dziewczynki szkolne.

Zakończenie roku szkolnego rozpoczął p. profesor Antoni Latocha przemówieniem do publiczności, jak się mają dzieci zachować w czasie wakacyj, dlaczego nauka jest potrzebna i czego się mogą nauczyć dzieci w czasie wakacyj. Po przemówieniu p. profesora nastąpiło wygłoszenie przez dzieci szkolne pięknych wierszyków, co publiczność bardzo zachwycało, o czem świadczyły niemilknące oklaski zebranej publiczności. Dwóch chłopców z ławy szkolnej, a mianowicie Józef Czubak i Franciszek Okraska złożyło pięknym wierszykiem podziękowanie p. nauczycielowi w imieniu całej dziatwy szkolnej oraz Józef Czubak wzniósł okrzyk na cześć p. profesora „Niech żyje p. profesor Latocha"!, który zebrana publiczność podjęła.

Na zakończenie odśpiewała dziatwa szkolna „Jeszcze Polska nie zginęła", w końcu złożyli rodzice dziatwy szkolnej panu profesorowi podziękowanie za jego trudy i prace, które podejmuje około nauczania dzieci, bo p. profesor jest naprawdę Nauczycielem jak przystało, nie szczędzi sił i zdrowia ażeby wyuczyć dzieci nasze na dobrych obywateli kraju i Ojczyzny, na dobrych synów kościoła, prowadzi naszą dziatwę po takiej drodze, po której każdy Polak i katolik iść powinien. Szczęść Boże dalszej jego pracy, żyj nam p. profesorze jaknajdłuższe lata, byś mógł ujrzeć plon swej pracy, gdyż dziatwa przez Ciebie wyuczona doczeka dojrzałych lat i będzie dobrymi obywatelami naszej ukochanej Ojczyzny.

Konstanty Czubak
ze wsi Niespusza gm. Jeziorko.

Odpowiedzi Redakcji.

Pani Stefanji Kalinowskiej. Za nadesłany artykuł uprzejmie dziękujemy. Ze względu na regjonalny charakter naszego pisma z nadesłanego materjału nie skorzystamy. Artykuł zwracamy pocztą.

Panu Kazimierzowi Hugo-Baderowi w Sochaczewie. Z prawdziwą przyjemnością nawiążemy kontakt z Sochaczewskim Powiatowym Komitetem Regjonalnym. Z uwagi na okres wakacyjny sprawę tę odkładamy do jesieni. Za nadesłany materjał uprzejmie dziękujemy.

Ogłoszenie.

Podaję do wiadomości publicznej, że 10 pułk piech. w Łowiczu zakupi większe ilości siana i słomy.

Oferty należy składać do kwatermistrzostwa pułku do dnia 10 sierpnia b. r.

Informacyj w powyższej sprawie będzie udzielać kancelarja Oficera żywnościowego we wtorki i piątki od godziny 10 do 12-ej.

Kwatermistrz Pułku
(—) *Mucha mjr.*

Ogłoszenie.

Zarząd osady Kiernozia niniejszym podaje do wiadomości publicznej, że w dniu 11 sierpnia 1932 r. odbędzie się sprzedaż drogą przetargu publicznego działek budowlanych położonych przy rynku osady Kiernozia. Warunki licytacji do przejrzenia na miejscu w dniu licytacji lub wcześniej w Zarządzie osady Kiernozia. *Zarząd.*

Komitet Redakcyjny: Z. Strzemżalski, F. Kręcicki, A. Bluhm-Kwiatkowski. Redaktor odpowiedzialny: Z. Strzemżalski.
Wydawca: Powiatowy Komitet Regjonalny w Łowiczu. Druk. K. Rybackiego w Łowiczu.